

Przegrani z historią

Nie było i nie ma nadal historii PRL, ponieważ prawdziwa historia pisze się dopiero teraz, a właściwie od jesieni 2005 roku. Ostatnie 18 lat można zaliczyć do postpeerelu, postkomuny lub PRL-BIS. Według Wałęsy mieliśmy nawet współtworzyć NATO-BIS, co potwierdza brak autonomiczności tego tworu państwowego jaki powstał w 1989 r. W PRL lud pracujący składał się z robotników, chłopów i inteligencji pracującej, tak oficjalnie dzielono społeczeństwo socjalistyczne. Najsilniejszym ogniwem „demokracji ludowej” okazała się tzw. „inteligencja pracująca”, a najsłabszym, na szczęście, robotnicy i chłopci, którzy w olbrzymiej większości nie zaakceptowali narzucanego sowieckiego wzorca państwowego. Partia komunistyczna tylko formalnie utraciła władzę. Zachowała wpływy w wielu dziedzinach życia gospodarczego i społecznego; w wymiarze sprawiedliwości, edukacji, szkolnictwie, związkach branżowych, itd. Sztandary wyprowadzono ale pozostali ludzie, którzy swój awans zawodowy i osobisty zawdzięczali władzy komunistycznej. Jeżeli Bohdan Urbankowski pisze dziś, że „trzecie pokolenie UB atakuje”, polemizując z autorkami Gazety Wyborczej wybielającymi czerwone życiorysy komunistycznych literatów, to znaczy, że zasada awansu społecznego decydującego o społecznej pozycji w PRL przeniosła się z latami także na dzieci i wnuków ludzi dawnego systemu. Progeniturze działaczy partyjnych łatwiej było kontestować rzeczywistość PRL, bo w poczuciu większego

bezpieczeństwa, a dziś z perspektywy lat tak samo łatwo przychodzi im usprawiedliwiać i wybielać przeszłość pokolenia swoich wstępnych.

Wejście w życie ustawy lustracyjnej, odsłanianie archiwów peerelowskiej bezpieki, oficjalne rządowe deklaracje zerwania z niewolniczą tradycją PRL wywołały zdecydowany protest środowisk naukowych, uniwersyteckich, dziennikarskich, a więc tych grup zawodowych „inteligencji pracującej”, które peerelowska bezpieka szczególnie kontrolowała, bo legitymizowały narzuconą władzę. Paradoksalnie środowiska te po raz pierwszy po wojnie mogły dziś swobodnie zaprotestować korzystając z wolności statutowej swoich organizacji i niezagrożonej wolności osobistej ich przedstawicieli. Podjęte uchwały antylustracyjne Rady Wydziału Prawa i Administracji UW czy Senatu Uniwersytetu Warszawskiego były na swój sposób nawet szczerze i autentyczne, ale czy słuszne? Zadaniem akademickich przeciwników lustracja - „podważa fundamenty demokratycznego państwa prawnego”, „obniża standard życia społecznego”, „narusza ład demokratyczny”, „kłóci się z Konstytucją”, „dzieli społeczeństwo” , „zatrjuje życie wielu ludziom na wiele lat” itd. itd. Ta „szczerłość” ludzi nauki oznacza, że nie tylko występują przeciwko prawu ale sprzeniewierzają się podstawowemu powołaniu nauki jakim jest służba prawdzie. Ci ludzie nadal żyją w PRL, w systemie zakłamania i obłudy. Ta smutna konstatacja dowodzi do jakiego stopnia system komunistyczny zniewolił ludzi, od których dziś

po jego oficjalnym upadku, oczekuje się racjonalnego spojrzenia na rzeczywistość, nie mówiąc o powinnościach Polaka, obywatela, uczonego. Oni są po prostu zsovietyzowani. Są i inne powody, dla których tzw. „elity” tak zdecydowanie protestują przeciw lustracji. Przede wszystkim wrogość do demokratycznie wybranego rządu. U jej podstaw której kryje się odziedziczona po komunie tzw. lewicowość. PiS i jego koalicjanci to przecież prawica i populizm. A prawica dla komuny była tym samym co faszyzm. Populizm zaś to rządy chamów i prymitywów, którymi polski wychowany w komunie „intelektualista”, często sam pochodzący z plebsu, szczerze pogardza. Uniżone, pełne zachwyty telewizyjne wywiady z Balcerowiczem i pełne agresji, aroganckie przesłuchania Leppera - to z kolei przykład „intelektualnej” pracy dziennikarskich antylustratorów.

Prawdziwe motywy, jakimi kierują się przeciwnicy lustracji są oczywiste. To lęk przed ujawnieniem ich przeszłości i lęk przed przyszłością. Ponieważ przeszłość, należy się domyślać, nie była świetlana, niepewna wydaje się przyszłość. Stąd „antylustratorzy”, zwierają szyki. Z nimi jak zawsze Gazeta Wyborcza i te listy, podpisy, deklaracje, apele. Jeszcze nie wszystko stracone, zdają się mówić. Nadzieja w Trybunale Konstytucyjnym, który będzie badał zgodność ustawy lustracyjnej z Konstytucją, nadzieja w unijnych sądach urabianych przez zachodnią prasę stojącą murem za krzywdzonym byłym polskim komunistą. Na szczęście środowiska akademickie i

dziennikarskie nie stanowią już monolitu. Wielu autentycznie wolnych ludzi nauki nie przyłączyło się do antylustracyjnej histerii, w której dostrzegają przede wszystkim polityczne cele ich autorów, i konkretnie ochronę byłych współpracowników organów bezpieczeństwa PRL.

Nie czekając na Trybunał Konstytucyjny wyrok już zapadł. PRL przegrał z historią.

Wojciech Reszczyński